



Anthony Braxton/Joe Morris Four Improvisations (Duo) 2007

2008 Clean Feed

Dystrybucja: Multikulti

Muzyka: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

Nic nie zapowiadało powstania tak znakomitej płyty. Formuła jest bowiem trudna, wymagająca wobec muzyków i ryzykowna. Sam Braxton, zamawiając studio, również nie przewidział, że cztery dni wspólnych nagrań z Joe Morrisem trzeba będzie opublikować w całości. I tak oto każdy dzień udokumentowano na odrębnej płycie i umieszczono w zawierającym 4 CD boksie. Dawka to, nie da się ukryć, spora.

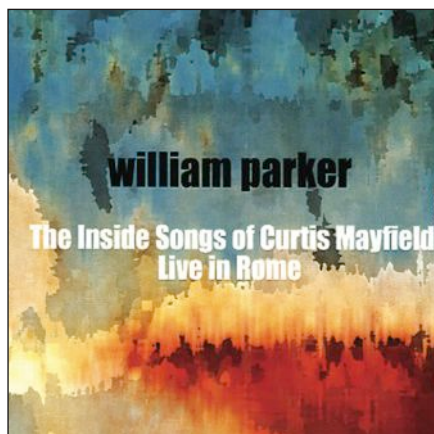
Za nagraniem nie wlecze się żadna legenda ani rzewna historia powstania. Ot, panowie chcieli po prostu ze sobą zagrać. Zapewne Morris bardziej niż Braxton, bo przecież prawie wszyscy chcą zagrać z Braxtonem. Można się poczuć osaczonym tym niustannym dybaniem na każdą wolną chwilę.

Koniec końców, nagranie się odbyło i okazało się świetne. Nie potrzeba tu bić piany i popisywać diagnozami dotyczącymi niezwyklej linearności Braxtonowskich improwizacji i zadziwiająco mądrego akompaniamentu gitarowego Morrisa. Nie potrzeba bredzić o wspólnocie artystycznej wizji, postmodernistycznej koncepcji uprawiania sztuki, głębokiej świadomości tradycji i jedności odczuwania kierunku muzycznej myśli. To zwykle dyrdymały, które nie są w stanie nawet zasugerować piękna tej muzyki.

Braxtonowsko-Morrisowskie improwizacje są do słuchania, a nie do głęczenia.

To pisałem ja, Karłowski, słuchacz. ■

Maciej Karłowski



William Parker The Inside Songs of Curtis Mayfield: Live in Rome

2009 RAI Trade

Dystrybucja: RAI Trade

Muzyka: ●●●●○

Realizacja: ●●●●●

„People Get Ready”, „Freddie’s Dead”, „I Am so Proud”, „We People Who Are Darker Than Blue” – znamy te piosenki doskonale, a jeśli nie, to pora po nie sięgnąć.

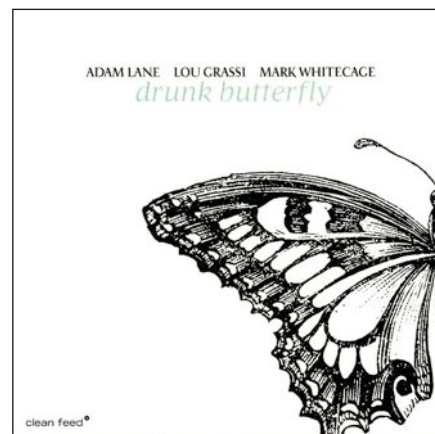
Albo w oryginale, albo w wykonaniu Williama Parkera. Najlepiej w obu, ponieważ wtedy objawi nam się z całą jasnością, jak muzyka Curtisa Mayfielda żyje wśród aktywnych dziś jazzmanów.

A żyje całkiem dobrze. Okazuje się także na tyle nośną i pojemną formułą, że znani czytelnikom kamraci Williama Parkera, jak Hamid Drake, Louis Barnes, Sabir Mateem i wokalistka Leena Conquest, mogą sobie swobodnie pohasać. Harcom tym sprzyja atmosfera koncertu, tym razem w Wiecznym Mieście.

Mayfieldowski projekt Parkera, który zresztą wedle wszelkich znaków na niebie i ziemi będziemy mogli już niedługo obejrzeć na własne oczy, został stworzony, aby go grać „na żywo”. Powodów jest kilka. Po pierwsze, piosenki znane i lubiane. Po drugie, formuła nadaje się do wypełnienia treściami wykraczającymi poza piosenkową konwencję. Po trzecie wreszcie, predyspozycje improwizatorskie muzyków aż krzyczą, by dać im możliwość wygrania się.

I tak oto dostajemy album w swej tanecznej sile przyjemny, zagrany smakowicie i z tą charakterystyczną dla parkerowskiej kompanii kontrolowaną niechlujnością. Bardzo miła płyta, której dobrze się słucha i którą warto poznać. ■

Maciej Karłowski



Adam Lane Drunk Butterfly

2008 Clean Feed

Dystrybucja: Multikulti

Muzyka: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

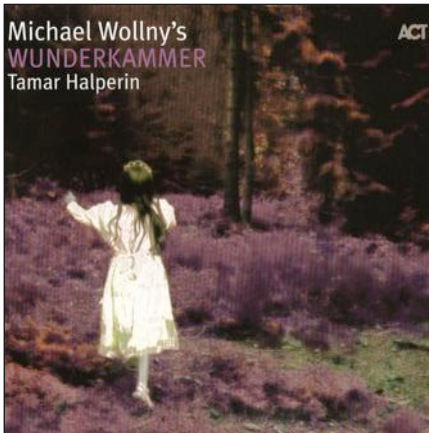
Kontrabasista Adam Lane ma szansę zostać ważną postacią progresywnego odłamu amerykańskiego jazzu. Fakt, że wydaje w portugalskiej oficynie Clean Feed, nie powinien nikogo dziwić, bo ostatecznie to właśnie w Europie panują korzystniejsze warunki dla jego muzyki.

Choć w Polsce wiemy o nim niewiele, w USA cieszy się uznaniem, zarówno jako kompozytor, jak i instrumentalista. Studiował u Anthony Braxtona, Karla Heinza Stockhausena, a szlify mistrzowskie odbierał pod okiem włoskiego wirtuoza – Stephano Scodanibio.

Jego płyty przykuwają uwagę krytyki, ale też chętnie kupują je słuchacze, o ile oczywiście ktoś im na nie zwróci uwagę. Z rozkoszą więc zwracam: drodzy czytelnicy, poświęćcie Adamowi Lane trochę cennego czasu. Warto, bo dobrze komponuje, świetnie gra na kontrabasie i potrafi skonstruować zespół, nawet jeżeli ma z nim później nie pojechać w trasę koncertową, pozostawiając po sobie zaledwie ślad fonograficzny.

W tym przypadku współwinnymi owego śladu fonograficznego są: saksofonista altowy i klarncista Mark Whitecage oraz perkusista Lou Grassi. W książeczce muzykę tria nazwano „Avant Swinging Bebop”. I rzeczywiście, można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że została rozpięta pomiędzy tymi sposobami wyrażania myśli. Cokolwiek miałyby to znaczyć, mamy tu bardzo dobrą płytę. Nie odkrywczą, ale za to spójną, wyważoną, a także świetnie, choć nie audiofilsko nagrałą. Mało? ■

Maciej Karłowski



Michael Wollny Tamar Halperin Wunderkammer

ACT 2009

Dystrybucja: GiGi

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●●●

Niemiecki pianista Michael Wollny ma głowę pełną pomysłów. Nie wszystkie przynoszą równie dobre efekty, ale przecież każdy artysta ma prawo poszukiwać nowych dróg.

„Wunderkammer” nie jest złą płytą. Wielokrotnie gościła w moim odtwarzaczu. I to bynajmniej nie tylko z powodu recenzenckiej rzetelności. Po prostu – fragmentami to piękna muzyka.

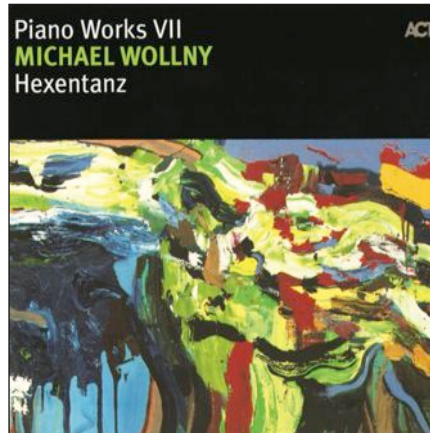
Skąd jednak wątpliwości i dlaczego tylko trzy gwiazdki? Nowy album Niemca to spotkanie z izraelską klawesynistką (grającą także na czeleście), specjalizującą się w repertuarze barokowym. Sam Wollny obsługuje tu, prócz fortepianu, także czeleste, klawesyn, harmonium i piano Fendera.

Na płycie dominuje nastrój niesamowitości, to po trosze wspomnienie minionego dzieciństwa, a po trosze wywoływanie duchów przeszłości.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie momentami dość naiwne, repetytywne środki, jakich do tego użyto. Odnoszę wrażenie, jakby dwoje młodych ludzi po prostu bawiło się dźwiękami. Są tu jednak również fragmenty o nieodpartym wdzięku, świadczące o talencie ich twórców.

Czasem naprawdę udaje się Wollny’emu i Halperin uzyskać nastrój arkaдыjskiego szczęścia, jakie przypisujemy wspomnieniom niewinnego dzieciństwa. Wtedy muzyczna naiwność staje się wartością samą w sobie, bo przecież dzieciństwo bez naiwności nie miałyby uroku. ■

Marek Romański



Michael Wollny Piano Works VII Hexentanz

ACT

Dystrybucja: GiGi

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●●

Niemiecka wytwórnia ACT Music ma kilka obliczy. Ich wspólną cechą jest znakomita jakość nagrania. Sposób, w jaki Siegfried Loch nagrywa i produkuje płyty, bardzo mi przypadł do gustu. Dźwięk jest klarowny, plany i rozmieszczenie źródeł pozornych – wzorowe, a jednocześnie nie ma tu chłodu i przesadnego pogłosu, które pojawiają się w realizacjach konkurencyjnego ECM-u.

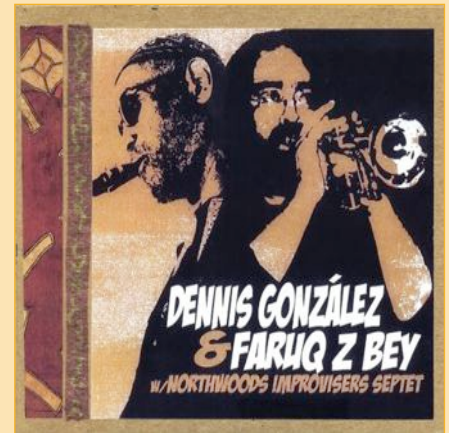
Od pewnego czasu Loch wydaje serię nagrań na fortepian solo, których autorami są uznani i dobrze zadomowieni na światowych scenach muzyki, a także ci dopiero zdobywający uznanie.

Do tych drugich należy zaliczyć młodego niemieckiego pianistę Michaela Wollny’ego. Trzeba jednak powiedzieć, że nie jest to postać anonimowa – w Niemczech jest traktowany jako nadzieja jazzowej pianistyki. Powoli także zdobywa sławę poza granicami swojego kraju.

Zawdzięcza ją głównie nagraniom w trio. Teraz jednak przyszła kolej na próbę dla każdego pianisty najtrudniejszą – recital solo. Wybrnął z niej chytrze. „Hexentanz” (taniec czarownic) to mroczny, można rzec, że „gotycki” album. Wollny położył nacisk na odpowiedni nastrój, którego źródeł można szukać w klasycznych horrorach, a w materii muzycznej – w sporej części romantycznej literatury fortepianowej.

Powstała płyta jednorodna, robiąca spore wrażenie, a jednocześnie pozbawiona taniego efekciarstwa. ■

Marek Romański



Dennis Gonzalez & Faruq Z. Bey with The Northwood Improvisers

Hymn For Tomasz Stańko

2008 Qubico Records

Dystrybucja: www.qubicorecords.com

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Przyszedł czas, że pisze się hymny dla żyjącego muzyka. Całe szczęście, że nie poszło w stronę budowania pomników, bo takie gloryfikowanie za życia może adresata onieśmielić, a publiczność zdezorientować. Tak czy owak, Denis Gonzalez – trębacz, którego wcale niedawno gościliśmy w Polsce, zdecydował się uhonorować Tomasz Stańkę. Towarzyszą mu muzycy znani jeszcze mniej niż on sam, choć pamiętajmy, że na łamach „Hi-Fi i Muzyki” recenzje ich płyt pojawiły się już wcześniej.

Mamy więc mariaż instrumentalistów z Denver i Dallas, a więc z jazzowej prowincji. Pewnie także dlatego ich muzyka brzmi niespotykanie. Niby zaczepona w wielkich coltrane’owskich czy dalekowschodnich tradycjach i wybornie zaimprovizowana, ale jednak słychać, że powstała z dala od jazzowych stolic. I co tu kryć, podróż z Gonzalezem i Northwood Improvisers, choć odbywa się drogami drugiej kolejności odświeżania, jest fascynująca do tego stopnia, że niechętnie się wraca na nowojorskie autostrady.

Najgorsze jednak, że płyty Northwood Improvisers, a w szczególności te wydawane przez włoską Qubico Records, niełatwo kupić. Podstawową formą ich rynkowego istnienia jest winyl, będący kunsztownie wytłoczonym „picture dyskiem” w boleśnie limitowanej edycji 500 egzemplarzy. Sam wszedłem w posiadanie kompaktu, zrobionego „na odczep się”, ale za to na złotym „cederze” i cieszę się jak dziecko. Mam jeden z 300. ■

Maciej Karłowski